

BEATA POLANOWSKA-SYGULSKA
Uniwersytet Jagielloński
Kraków

Cywilizacja zawsze będzie krucha. Rozmowa z Johnem Grayem¹

B.P.S.: Przy okazji każdej naszej rozmowy okazuje się, że doszło do potwierdzenia niektórych spośród przewidywań, sformułowanych przez Ciebie w trakcie poprzedniego spotkania. Ostatnio rozmawialiśmy o islamskim terroryzmie. Utrzymywałeś, że nie ma on charakteru *sui generis*, przywołując liczne przykłady ataków terrorystycznych przypuszczanych na całym świecie przez „ludzi wywodzących się — bądź nie — z różnych tradycji religijnych”. Tragedia na wyspie Utøya w pełni potwierdziła Twoją diagnozę — zamachy terrorystyczne mogą być spowodowane przez kogokolwiek, gdziekolwiek. Mam wielką nadzieję, że norweski dramat nie zapowiada nowego typu ataków, skierowanych przeciwko polityce multikulturalizmu, a wymierzonych we własnych współobywateli. Jakie są Twoje przewidywania w tym względzie?

J.G.: Nie wydaje mi się, by atak na wyspie Utøya był sam w sobie poważnym zagrożeniem dla europejskiego multikulturalizmu, który jest dziś zbyt głęboko ugruntowany, by terroryzm był w stanie nim zachwiać. Większe niebezpieczeństwo płynie z interakcji między przyświecającymi Breivikowi ideami — powszechnie przyjętymi przez europejską prawicę — a narastającym kryzysem ekonomicznym. Dezintegracja strefy euro — proces, którego nie sposób dziś zatrzymać — umożliwiła Złotej Jutrzence, grupie jawnie neonazistowskiej, wkroczenie na grecką scenę polityczną. Co jeszcze bardziej niepokojące, są sygnały, że grecka policja współpracuje ze skrajną prawicą w przypuszczanych przez tę ostatnią atakach na imigrantów, homoseksualistów i inne mniejszości. Jeśli Grecja stanie się na jakiś czas państwem upadłym, czego realnie rzecz biorąc nie sposób wykluczyć, to bardzo

¹ Wywiad został przeprowadzony w ramach realizacji projektu badawczego nr N N116 627839 finansowanego ze środków Narodowego Centrum Nauki.

prawdopodobne, że jakkolwiek zdolny do przetrwania reżim, który tam zapanuje, będzie częściowo ukształtowany przez siły ultranacjonalistyczne.

Nie jest rzeczą niepraktyczną zestawienie niebezpieczeństw, przed którymi stała Europa w latach 30. ubiegłego wieku, ze współczesnymi zagrożeniami. Rzecz jasna w grę wchodzi także pewne zasadnicze różnice — nie mamy dziś do czynienia ani z masowymi ruchami politycznymi, takimi jak komunizm czy nazizm, ani z państwami totalitarnymi. Trudno się także spodziewać, że w wyniku współczesnego kryzysu zapanują gdziekolwiek w Europie klasyczne formy dyktatury. Większym zagrożeniem jest wystąpienie w wielu krajach mieszanki słabego państwa i wypaczonej demokracji. Poza granicami strefy euro, niemniej także pod wpływem kryzysu, doszło do wyłonienia się na Węgrzech nowego typu pravicowego reżimu — hybrydy demokracji i autorytaryzmu, który z sukcesem werbuje młodych ludzi za pomocą internetu, dając jednocześnie wyraz klasycznym europejskim patologiom: antysemityzmowi, wrogości względem Romów i cudzoziemców.

Zaplanowany demontaż strefy euro mógłby ograniczyć rozprzestrzenianie się tej patologii; niemniej ze względu na irracjonalne przywiązanie europejskich elit do projektu euro tego rodzaju kurs jest z powodów politycznych niemożliwy. Co w dużej mierze umyka uwadze głównego nurtu opinii publicznej, europejski kryzys nabiera niebezpiecznego, geopolitycznego wymiaru, zapowiadającego, że załamaniu się euro będą w pewnych rejonach towarzyszyć narastające napięcia o międzynarodowym, a zarazem militarnym charakterze. Areną najbardziej oczywistego ryzyka jest Cypr i okolice, gdzie mieszkankę wybuchową tworzą napięte stosunki grecko-tureckie, oceaniczne, bogate złoża gazu i rosnąca obecność rosyjska.

Niemniej geopolityczny szok, związany z rozpadem strefy euro będzie poważniejszy w skutkach, zniweczy bowiem pozorną stabilność europejskiego porządku, jaki udało się zbudować po zakończeniu zimnej wojny. Efektem będzie przywrócenie stanu rzeczy, mającego wiele wspólnego z sytuacją, panującą w Europie u schyłku XIX wieku (abstrahując od imperiów kolonialnych, z których główne państwa europejskie czerpały część swego bogactwa, oraz od ponadnarodowych mocarstw, utrzymujących stabilność kontynentu).

Polacy i inne kraje postkomunistyczne spoglądały w kierunku Europy z nadzieją na powrót do normalnego życia, którego były pozbawione przez znaczną część tego straszego stulecia. Normalność, którą udało się przywrócić, jest normalnością endemicznych, europejskich podziałów. Jak dotąd, Europejczycy przywódcy i elity opiniotwórcze sprawiają wrażenie nieprzygotowanych na ryzyko, uwikłane w zachodzącym procesie dezintegracji. Jego wynikiem będzie — jak się spodziewam — potężne odrodzenie w wielu europejskich krajach niektórych spośród najbardziej toksycznych form polityki, począwszy od najbliższej dekady. Nie tylko skrajna prawica, lecz także rozmaite odmiany neobolszewizmu zdają się zapowiadać swoje odrodzenie.

B.P.S.: Zamach na wyspie Utøya znamionuje występowanie głębokiego sprzeciwu względem polityki multikulturalizmu w nawet najbardziej cywilizowanych społeczeństwach. Czy norweski kataklizm będzie miał długoterminowy wpływ na politykę i ideologię multikulturalizmu? Zostaną wyrzucone na śmietnik historii, czy jednak mają przed sobą przyszłość?

J.G.: Trzeba odróżnić multikulturalizm jako ideologię od multikulturalizmu rozumianego jako fakt historyczny. Ideologia, która lekceważyła doniosłe wymogi spójności społecznej, często jawiła się jako niemądra i dziś jest już przestarzała. Ale rzeczywiste realia kilku odmiennych kultur czy sposobów życia, które z sobą współegzystują w większości krajów europejskich, się nie zmieniły. Stąd w dalszym ciągu zachodzi potrzeba kształtowania warunków pokojowej koegzystencji między członkami tych samych społeczeństw, hołdujących różnym stylom życia.

Problem polega na tym, że kryzys strefy euro skutkuje uaktywnieniem nacjonalizmu, i to właśnie w tym momencie historycznym, w którym dochodzi do zaniku jednorodnych kultur narodowych. Niewątpliwie wciąż jeszcze da się wypracować wiele wszelkiego rodzaju kompromisów, niemniej okoliczności nie są sprzyjające. Niekiedy myślę, że być może najlepsze wzorce multikulturalizmu należą już do przeszłości — na przykład w królestwie Habsburgów, które rozpadło się po pierwszej wojnie światowej.

B.P.S.: Przejdźmy do wątku, który ma dla mnie istotne znaczenie jako prawnika. Ogromnie cenię sformułowaną przez Ciebie ostrą krytykę liberalnego legalizmu i rekomendowanego przez ten nurt reżimu uprawnień. W moim odczuciu dajesz środowiskom prawniczym lekcję pokory. W jednej z ostatnich książek wzbogacasz swoją argumentację następującym stwierdzeniem: „Społeczeństwo nierozpoznające uprawnień może być cywilizowane, podczas gdy to, które jest na ich fundamentie zbudowane, może nosić piętno barbaryzmu”². Jak uzasadniasz tę kontrowersyjną tezę?

J.G.: Nie ma nic paradoksalnego czy kontrowersyjnego w idei, że cywilizowane społeczeństwa nie muszą rozpoznawać uprawnień, podczas gdy te, które uznają uprawnienia za swoją podwalinę, mogą być barbarzyńskie. Każde społeczeństwo, które uznaje tortury za normalną praktykę, jest w tym aspekcie barbarzyńskie, podczas gdy to, które zakazuje tortur, jest pod tym względem cywilizowane. Tortury zostały zakazane przez cesarzową Marię Teresę w 1776 roku, za czasów monarchii austro-węgierskiej. Zostały one przywrócone do grona dopuszczalnych praktyk z początkiem XXI wieku przez przodujący w świecie reżim uprawnień. Fundamentalistyczni liberałowie powiedzą, że odpowiedzialność za ten stan rzeczy spada nie na system *rights*, lecz na reżim Busha, który ich nie honorował; niemniej ja nie przywiązuję wagi do takiej argumentacji. Tylko zarozumiałstwo współczesności może gogokolwiek przywieść do przypuszczenia, że uprawnienia są gwarancją cywilizacji.

B.P.S.: Jeden z moich przyjaciół poprosił mnie kiedyś jako prawnika o zinterpretowanie radykalnej zmiany stanowiska Europejskiego Trybunału Praw Człowieka w głośnej sprawie Lautsi przeciwko Republice Włoskiej. W pierwszej instancji siedmiosobowy skład sędziowski jednogłośnie opowiedział się po stronie powódki. W drugiej instancji Trybunał dokonał zwrotu o sto osiemdziesiąt stopni w stosunku do pierwotnego orzeczenia. Wielka Izba piętnastoma głosami za przy dwu wstrzymujących rozstrzygnęła spór na korzyść Włoch. Mój komentarz był następujący: w tej sprawie doszło do kolizji między dwiema niewspółmiernymi

² J. Gray, *Gray's Anatomy*, London 2009, s. 9.

wolnościami. Tego rodzaju konflikt z zasady wyklucza istnienie Dworkinowskiego „jednego jedyne go słusznego rozwiązania”. Co więcej, w moim odczuciu ostateczny werdykt, pozostawiający decyzję w sprawie krzyży w szkołach państwom-stronom Konwencji o ochronie praw człowieka i podstawowych wolności w pełni wpisuje się w perspektywę pluralizmu etycznego. Czy zgodziłbyś się z moją interpretacją?

J.G.: Podzielał Twój pogląd, że sprawa Lautsi przeciwko Włochom odzwierciedla konflikt między niewspółmiernymi wolnościami. Podobnie jak Ty aprobuję jego ostateczne rozstrzygnięcie. Jeśli podstawowe wolności popadają w konflikty, dla których nie ma pojedynczego, powszechnie uważanego za słusznego rozwiązania, to nie może istnieć nic takiego, jak idealna konstytucja liberalna — tylko rozmaitość reżimów liberalnych, w ramach których konflikty między podstawowymi wolnościami są rozwiązywane na różne sposoby. Idea pojedynczego, uniwersalnego reżimu liberalnego jest ze swej natury antypluralistyczna — i zazwyczaj nieliberalna w praktyce.

Prawdą jest, że dominujący w USA i w UE nurt liberalny, którego egzemplifikacją są dzieła Dworkina i Habermasa, zakłada tę właśnie ideę. Niemniej czas UE dobiega końca, a wraz z gwałtownie postępującym schyłkiem Ameryki tamtejsza jurysprudencja już nie cieszy się jakimś szczególnym autorytetem czy zainteresowaniem. Nie spodziewam się, by współczesny antypluralistyczny liberalizm miał zostać porzucony z uwagi na fakt, że jest on częścią wyobrażenia o sobie reżimów, które są dziś w fazie schyłkowej. Nawiasem mówiąc, liberalne formy rządów mogą być w dużym stopniu zróżnicowane. Mianowicie, Berlinowska wersja liberalizmu jawi się dziś jako o wiele bardziej doniosła, niż kiedykolwiek indziej było to jej udziałem.

B.P.S.: Zostawmy na boku jurysprudencję i przejdźmy do bardziej ogólnych spraw. Jedną z idei, które zawdzięczam Isaiahowi Berlinowi, to zrozumienie, że klucz do poglądów danego filozofa tkwi w jego koncepcji człowieka. Od naszego pierwszego spotkania, to jest — aż trudno uwierzyć — od ponad dwudziestu pięciu lat, usiłuję ją wyinterpretować z Twoich prac. Pozwól, że przytoczę kilka cytatów z Twoich książek i wypowiedzi: „My wszyscy jesteśmy więzami wrażeń. [...] Wgrano w nas iluzję jaźni”³; „Ludzie uważają się za wolne, świadome istoty, podczas gdy w rzeczywistości są zwierzętami, żyjącymi w świecie złudzeń”⁴; „Gdy przyjrzy się ludzkim istotom, jest dość oczywiste, że tak naprawdę jesteśmy bystrzymi, destrukcyjnymi małpami”⁵; „Jesteśmy zwierzętami, produkującymi broń, które cechuje nienasycona namiętność do zabijania”⁶. Czy mogę prosić o komentarz do tych cytatów? Czy jako przedstawiciel ludzkiego gatunku identyfikujesz się z nakreśloną powyżej wizją? Bo ja nie.

J.G.: Mój pogląd na temat ludzkich zachowań opiera się na historii. Wedle klasycznych historyków ludzkie dzieje były serią następujących po sobie cykli, w ramach których cywilizacja regularnie ustępowała miejsca barbarzyństwu. Stąd

³ J. Gray, *Słomiane psy: Myśli o ludziach i innych zwierzętach*, tłum. C. Cieśliński, Warszawa 2003, s. 71.

⁴ *Ibidem*, s. 109.

⁵ B. Polanowska-Sygułska, *Rozmowy z oksfordzkimi filozofami*, Kraków 2011, s. 135.

⁶ J. Gray, *Słomiane psy*, s. 85.

przyjmowali oni właściwe ludzkim istotom impulsy autodestrukcyjne za rzecz oczywistą. Dopiero w czasach nowożytnych owa wizja ludzkiego zwierzęcia została uznana za problematyczną.

Jednym z powodów, dla którego podziwiam Freuda — ostatniego wielkiego myśliciela oświecenia — jest to, iż sformułował on na nowo ten starożytny pogląd w terminach języka psychoanalizy, wyjaśniając, dlaczego cywilizacja na zawsze pozostanie krucha. Cywilizacja jest dla istot ludzkich stanem naturalnym; ale w tym samym stopniu jest nim barbarzyństwo. Stąd obowiązek chronienia, a gdzie to możliwe wzbogacania praktyk, które współtworzą cywilizację — rządów prawa, zakazu niewolnictwa, tortur i ludobójstwa czy na przykład wolności sumienia i dawania wyrazu swoim przekonaniom. Nie są to abstrakcyjne „wartości”, które można — jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki — powołać do istnienia w wyniku powszechnego zrywu czy też „rozkrzewić” na całym świecie dzięki zmianie reżimów. Cywilizacja zasadza się na praktykach, które rozwijały się za życia wielu następujących po sobie pokoleń, ale które mogą zostać unicestwione w mgnieniu oka.

Tym wyjątkowym, najważniejszym atrybutem cywilizowanego reżimu są rządy prawa; niemniej jest on zarazem najtrudniejszy do osiągnięcia. Stosunkowo łatwo jest wprowadzić słabą formę demokracji, tak jak to zostało zrobione w Iraku po obaleniu rządów Saddama. W wyniku inwazji, dokonanej pod wodzą Amerykanów, doszło tam do uformowania się — na irańską modłę — mieszanki fundamentalizmu i rządów ludu w duchu Rousseau. Pogoń za ułudą uniwersalnych praw człowieka może się łatwo sprowadzić do wspierania anarchii i upadłych państw [...]. Najgorszym możliwym rezultatem [...] jest stosowanie przez cywilizowane kraje nieludzkich praktyk w dążeniu do osiągnięcia nierealnych celów. Jeśli na Zachodzie trwa proces wtórnej barbaryzacji, to nie dlatego, że zachodnia cywilizacja została skorumpowana z zewnątrz. Został on uruchomiony w wyniku utraty zdolności do realistycznego myślenia ze strony rządzących w krajach zachodnich elit, bez której cywilizacja nie ma szans na rozwój, a na dłuższą metę — na przetrwanie.

Przewaga przednowoczesnego poglądu, akcentującego kruchość cywilizacji, zasadza się na tym, że znajduje on potwierdzenie w zachodzących faktach. Hołdując temu pogładowi, zasugerowałem w moim parodystycznym artykule *Torture: A Modest Proposal* z lutego 2003 (przedrukowanym w zbiorze *Gray's Anatomy*), że praktyka stosowania tortur zostanie wkrótce przywrócona do normalności. Kiedy opublikowano powyższy pastisz — a stało się to przed dokonaną pod wodzą Amerykanów inwazją na Irak i przed nadużyciami, popełnionymi w Abu Ghraib — został on odczytany w kategoriach żywej mizantropii kalumnii, wymierzonej w liberalną ludzkość; fantastycznego wręcz scenariusza, który może się zrodzić tylko w głowie zatwardziałego cynika czy nihilisty. Po upływie niecałej dekady przywrócenie do normalności tortur zostało w niektórych krajach, z Wielką Brytanią włącznie, zakwestionowane prawnie; niemniej praktyka jako taka jest nadal rutynowo stosowana, a także aktywnie bronią przez niektórych spośród zachodnich liderów (takich jak były amerykański wiceprezydent Cheney).

Etyczny zwrot, którego możliwemu wystąpieniu zaprzeczali nieomal wszyscy, jest obecnie częścią moralnego *status quo*. Żałuję, że owa metamorfoza się doko-

nała, niemniej nie jestem w najmniejszym stopniu zaskoczony ani szybkością, ani łatwością, z jaką do niej doszło.

B.P.S.: Moje kolejne pytanie wiąże się z poprzednim, dotyczącym Twojej koncepcji człowieka. W książce *The Immortalization Commission* zalecasz skoncentrowanie się na terażniejszości, na życiu w chwili terażniejszej. W moim odczuciu Twoja rada ma zastosowanie do ludzi dojrzałych, których stać na skorzystanie z niej; i w sensie dosłownym, i w przenośni. A co z młodymi ludźmi, którzy właśnie budują siebie i swoje życie? Przecież nie są oni w stanie uniknąć, przynajmniej w pewnym zakresie, „życia w przyszłości”. Co z młodymi rodzicami, odpowiedzialnymi za stworzenie bezpiecznego i stabilnego świata istotom ludzkim, które powołali do życia. Oni po prostu muszą żyć i „w przeszłości”, i „w przyszłości”. W moim przekonaniu Twoje zalecenie jest dotknięte wadą, którą od lat piętnujesz u innych — uniwersalizmem.

J.G.: Myślę, że niewłaściwie interpretujesz moje wypowiedzi. Zupełnie nie interesuje mnie prawienie komukolwiek kazań na temat sposobu życia. W odróżnieniu od neochrześcijan w rodzaju Dawkinsa nie jestem misjonarzem oddanym jakiejś wierze czy sprawie. Nie mam na celu ani nawracania, ani przekonywania czytelnika; nie dążę do wywołania jakichkolwiek zmian w świecie. Moim zamiarem jest po prostu zaprezentowanie pewnego sposobu myślenia o ludzkim życiu, odmiennego od większości spośród tych, które są znane czytelnikom; jeśli uważają ten sposób myślenia za interesujący i użyteczny, to się cieszę. Jeśli nie, to mi nie przeszkadza.

Co się tyczy obiekcji, że przedstawiony przez mnie pogląd na temat życia chwilą ma odniesienie głównie do osób dojrzałych, to mam wątpliwości. Moim celem jest zakwestionowanie pierwszeństwa działania przed kontemplacją, które jest wpisane we współczesny światopogląd. Ludzie nie mogą żyć bez mitów; niemniej mity, które sugerują, że ludzki świat może zostać przetworzony dzięki jednostkowej bądź kolektywnej asertywności, są dziecinne i niebezpieczne. Nie jest to jednoznaczne z rezygnacją z działania; jest wiele sytuacji, w których jesteśmy do niego zobowiązani. Nie oznacza to także, że powinniśmy się powstrzymywać od działań ryzykownych.

Gdybym miał udzielić rady młodym ludziom, sugerowałbym im, żeby podejmowali ryzyko — w tym stanie rzeczy, z jakim mamy dziś do czynienia w świecie, nie da się zapewnić bezpieczeństwa. Gdyby byli Europejczykami, doradzałbym im emigrację do tych krajów, które wkroczyły na ścieżkę wzrostu (na przykład do Indii lub Brazylii). Ogólnie rzecz biorąc, sugerowałbym sceptycyzm względem jakichkolwiek karier planowanych na dłuższą metę; zamiast nich róbcie to, co was cieszy. Jeśli jesteś młody, to na tym właśnie polega życie w terażniejszości — na chwytaniu w obie ręce możliwości, które ona ze sobą niesie. Niemniej ja nikomu nie doradzam, ani młodym, ani starym.

B.P.S.: Twoją monografię zatytułowaną *The Immortalization Commission* wieńczy pean na cześć przemijania i śmierci. Kończysz książkę poetycką frazą: „Jest więcej słońca w spadającym liściu” niż w utopijnym śnie o nieśmiertelności. Niemniej wspomniany sen nie sprowadza się tylko, jak twierdzisz, do poszukiwania ucieczki z chaosu. Chodzi w nim także o ocalenie własnych dążeń, zabiegów i zma-

gań. Wydaje się, że to właśnie miał na myśli Leszek Kołakowski, utrzymując, że życie ludzkie jest nieodwołalnie skazane na porażkę. Czy można ograniczyć się do czerpania wytchnienia ze spokoju i urody spadającego liścia, całkowicie abstrahując od toczonej przez siebie życiowej batalii? Czy człowiek Zachodu, uformowany przez indywidualistyczną tradycję może wybrać taką drogę i jednocześnie pozostać wiernym samemu sobie?

J.G.: To prawda, że perspektywa, jaką kreślę pod koniec *The Immortalization Commission*, kłóci się z dominującym nurtem w zachodniej filozofii i religii. Można postrzegać ludzkie życie jako skazane na porażkę, jeśli się podziela — tak jak było to udziałem Kołakowskiego — tęsknotę za nieśmiertelnością, której jawny wyraz dają platonizm i chrześcijaństwo. Jeden z moich najbardziej ukochanych autorów — Montaigne — własną śmiertelność przyjmował z otwartymi ramionami. W starożytności podobną postawę reprezentował Seneka. Jest wiele dzieł poetyckich, które wyrażają tę samą myśl. Największy anglojęzyczny poeta XX wieku — Wallace Stevens — nie pisze o niczym innym, tylko o czerpaniu radości z przemijania. To samo odnosi się do największego żyjącego anglojęzycznego poety — Johna Ashbery'ego. Zawsze istniała tradycja akceptacji śmiertelności; przynależę właśnie do niej.

B.P.S.: Zestawiając w *The Immortalization Commission* naukę z religią piszesz, że „zaspokajają one odmienne ludzkie potrzeby — religia potrzebę sensu, zaś nauka kontroli”⁷. W książce *Czarna msza* idziesz dalej, utrzymując: „Dziś najważniejszym naszym zadaniem jest uznanie istnienia nieredukowalnej rzeczywistości religii. [...] Jeśli religia jest podstawową ludzką potrzebą, nie można jej stłumić lub strącić do piekła życia prywatnego”⁸. Zejdźmy może na nieco niższy poziom abstrakcji. Jak godzisz swoją generalną wizję religii z wysoce krytycznym poglądem na tę, która wywarła niewątpliwy wpływ formatywny na europejską cywilizację? Przytoczę kilka cytatów z Twoich prac: „Jeśli żyjemy w świecie bez bogów, to należy za to podziękować chrześcijaństwu”⁹; „Religie transcendentale nie są doskonałe, a w przypadku chrześcijaństwa dały też początek nieokiełznanej przemocy”¹⁰; „Świecki terror czasów nowoczesnych jest mutacją tej przemocy, która towarzyszyła chrześcijaństwu przez całą jego historię”¹¹. Naprawdę trudno pogodzić ze sobą te dwie grupy wypowiedzi...

J.G.: Moje dwa poglądy, które cytujesz, nie są tak naprawdę sprzeczne. Chrześcijaństwo przekazało Zachodowi — a także światu, bo nie jest ono tylko zachodnią religią — niektóre spośród swych najbardziej szkodliwych cech na równi ze swymi najcenniejszymi skarbami. Po stronie pozytywnej doktryna grzechu pierwotnego wraz z wpisaną w nią akceptacją niedoskonałości — o ile nie łączy się z właściwą chrześcijaństwu, niezdrową fikcją na tle seksu — jest zarówno realistyczna, jak

⁷ J. Gray, *Immortalization Commission*, London 2011, s. 224.

⁸ J. Gray, *Czarna msza. Apokaliptyczna religia i śmierć utopii*, tłum. A. Puchejda, K. Szymaniak, Kraków 2009, s. 339.

⁹ J. Gray, *Stomiane psy*, s. 115.

¹⁰ J. Gray, *Czarna msza*, s. 343.

¹¹ *Ibidem*, s. 12.

i ludzka. Co więcej, to z chrześcijaństwa wywodzi się kategoria domeny świeckiej — idea, która jest częścią składową zachodniego dziedzictwa wolności.

Po stronie negatywnej chrześcijaństwo jest religią głoszącą wiarę. Czuję głęboką odrazę do wszelkich misjonarskich ideologii, czy to religijnych, czy świeckich. Szkodliwe cechy świeckiego humanizmu wywodzą się głównie z ewangelicznej pasji, odziedziczonej przezeń po chrześcijaństwie. To chrześcijaństwo krzewiło iluzję opatrnościowej historii — przekonanie, że historia ludzkości jest narracją moralną, a zbawienie wydarzeniem historycznym. Podjęta przez Augustyna próba przekształcenia chrześcijaństwa — religii zainicjowanej przez św. Pawła na kanwie nauczania nonkonformistycznego żydowskiego proroka Jezusa — w swoistą wersję platonizmu, na którego gruncie zbawienie przychodzi poza czasem, nigdy nie zdołała się głęboko zakorzenić.

W rezultacie dominująca forma nowoczesnego humanizmu jest zubożoną wersją chrześcijańskiego, opatrnościowego mitu. Mądrym posunięciem ze strony współczesnych humanistów byłoby przyznanie, że ich *credo* bierze początek z chrześcijańskiego mitu. Cóż, kiedy oni nie są mądrzy.

Starożytna, przedchrześcijańska wersja humanizmu, którą można znaleźć u takich myślicieli, jak Epikur, Lukrecjusz i Seneka, praktycznie nie ma swych nowożytnych przedstawicieli. Niedoceniony niestety hiszpańsko-amerykański filozof George Santayana jest jednym z bardzo nielicznych, którzy się w tym kontekście nasuwają. Jest tak dlatego, że owi starożytni humaniści nie podzielali niczego w rodzaju nowoczesnej wiary w postęp.

Zgodnie z tym, co twierdzą w mojej książce *Czarna msza*, nowoczesna idea postępu jest reliktem chrześcijaństwa, które głosząc mit radykalnej przemiany w świecie ludzkich spraw, zaistniało jako pierwsza nowoczesna religia. Nawet współczesny kult scjentyzmu — wiary w to, że rozwój wiedzy naukowej może wybawić ludzkość z odwiecznego zła — ma korzenie chrześcijańskie, zakłada bowiem, że ludzie ze swej natury się różnią od wszystkich innych gatunków zwierząt. Żaden z tragików greckich nie potraktowałby serio idei, że wiedza może wybawić ludzi od nich samych. Ani też pradawna tradycja żydowska, która wydała biblijną historię Genesis — najgłębszy spośród zachodnich mitów. Rozpoznaje on prawdę, że wiedza może zarówno zniewalać, jak i wyzwalać istoty ludzkie, jednocześnie przyznając, że nie ma powrotu do stanu niewinnej nieświadomości.

B.P.S.: Choć Kołakowski i Ty macie całkowicie odmienne poglądy na chrześcijaństwo i jego pokłosie, to jednak macie z sobą coś wspólnego — przekonanie o doniosłości mitu. W Twojej książce *Gray's Anatomy* pojawia się idea mitu, który będąc tworem człowieczej wyobraźni, jednocześnie sprawuje nad ludźmi władzę. Trudno się oprzeć skojarzeniu z *Obecnością mitu* Kołakowskiego¹². Czy jego prze-myślenia były dla Ciebie inspiracją?

J.G.: Mam ogromny podziw dla Leszka Kołakowskiego — prawdziwie wielkiego, europejskiego umysłu. Mnóstwo się od niego nauczyłem w czasie naszych rozmów w All Souls w latach 80. i 90. Niemniej idea mitu, która pojawia się w moich ostatnich pracach, pochodzi skądinąd — z *Pensées* Pascala, w których mówi on

¹² L. Kołakowski, *Obecność mitu*, Warszawa 1966.

o wyobraźni rządzącej światem. W mojej kolejnej książce, *The Silence of Animals: On Progress and Other Modern Myths*¹³ zgłębiam ideę, iż ludzki świat jest kreacją wyobraźni.

B.P.S.: To może jeszcze jedno pytanie dotyczące asocjacji, pojawiających się w trakcie lektury Twoich najnowszych prac. W *The Immortalization Commission* napotkałam fragment, który zdaje się bezpośrednio nawiązywać do filozofii Karla Poppera: „Nauka oferuje kilka sposobów, umożliwiających formułowanie lepszych teorii — przede wszystkim poszukiwanie falsyfikujących dowodów. Falsyfikacja jest zasadniczo bardziej użyteczna niż weryfikacja [...]”¹⁴. W *Gray’s Anatomy* zwrócił moją uwagę następujący cytat: „Polityka jest sztuką obmyślenia chwilowych środków zaradczych na powtarzające się w nieskończoność zło”¹⁵. Czyżbyś pozostawał pod wpływem Poppera?

J.G.: Falsyfikacja jest koniecznym komponentem myślenia krytycznego, ale nie może być podstawą filozofii. Nigdy nie byłem przekonany co do Popperowskiego argumentu, iż falsyfikacja jest istotą badań naukowych, ani do jego roszczenia, iż udało mu się rozwiązać problem indukcji. Filozofia polityczna Poppera wydaje mi się płytka i naiwna ze względu na wpisane w nią założenie, że generalnie rzecz biorąc w życiu społecznym mamy do czynienia z rosnącym postępem, podczas gdy w rzeczywistości zachodzi on raczej rzadko. Osnową cząstkowej inżynierii społecznej jest wpisana w nią instytucjonalna stabilność i powszechne porozumienie co do wartości i celów — czyli warunki, które nie były spełnione w międzywojennej Europie, podobnie jak dziś w znacznej części świata. Popper i jego uczniowie nalegają na rygorystyczne odróżnianie utopizmu od melioryzmu, ale faktem jest, że melioryzm jest bardzo często utopijny.

Pod wieloma względami Popper jest skrajnym przeciwieństwem Berlina, którego stoicka wersja liberalizmu wciąż wydaje mi się nie tylko najlepsza, lecz także — w obecnych okolicznościach — najbardziej przydatna.

B.P.S.: Czy mogę Ci na koniec zadać nieco bardziej osobiste pytanie? Twoją książkę *Gray’s Anatomy* wieńczy myśl, że wielka waga, jaką współczesność przykłada do pracy, znamionuje swoistą aberrację. Wszak większość kultur zarówno w historii, jak i w prehistorii postrzegała pracę w kategoriach poniżenia. Zgodnie z Twoją interpretacją za naszą skłonność do ustawicznej pracy odpowiada toksyczna ułuda postępu. W jaki sposób godzisz swój krytyczny pogląd na syndrom kompulsywnej, „bezsensownej pracy” z własnymi, imponującymi osiągnięciami? Czy stos Twoich książek, włącznie z tymi, których jeszcze nie napisałeś, to ni mniej, ni więcej tylko manifestacja „postępów Syzyfa”? Jeśli, jak twierdzisz, „polityka to zaledwie ułamek człowieczej egzystencji, a ludzkie zwierzę jest tylko maleńką częścią świata”¹⁶, to jaki widzisz sens w podejmowaniu wysiłku na rzecz tego marnego stworzenia?

¹³ J. Gray, *The Silence of Animals: On Progress and Other Modern Myths*, New York 2013.

¹⁴ J. Gray, *Immortalization Commission*, s. 225.

¹⁵ J. Gray, *Gray’s Anatomy*, s. 3.

¹⁶ *Ibidem*, s. 16.

J.G.: Piszę, bo lubię pisać. Jeśli to się zmieni — przestanę. Jak już wcześniej wyjaśniałem, nie usiłuję nikogo nawracać na swój sposób myślenia. Nie mam także żadnych iluzji co do roli myślicieli bądź autorów, piszących czy to o polityce, czy o historii. Żaden myśliciel nie jest w stanie rozstrzygnąć konfliktów, które są nie do rozwiązania. Bolączki, na które cierpi współczesna kultura — na przykład sejnentyzm — to nie są błędy, które można naprawić. Zawsze warto bronić cywilizacji. Niemniej jedyne, co jest w tym zakresie możliwe do osiągnięcia, to wynalezienie częściowego remedium na aberracje, które są immanentnie wpisane w kondycję ludzką. Jako że nie dysponuję żadnym programem naprawy świata, piszę nie dla „ludzkości”, lecz dla pojedynczych czytelników. Jeśli po lekturze moich książek kilkorgu spośród nich nasuną się jakieś interesujące myśli, będzie to dla mnie więcej niż nagroda. J.L. Borges — pisarz, którego głęboko cenię — w udzielonym swego czasu wywiadzie wyznał, że choć często bywa chwalony za napisane przez siebie książki, to on sam jest najbardziej dumny z tych, które przeczytał. Powiedziałbym to samo.

B.P.S.: Dziękuję bardzo za rozmowę.

Londyn, wrzesień 2011

Bath–Kraków jesień 2012 (korespondencja elektroniczna)